

N. Kolko Staw. Zosia.

572
Dochód ze sprzedaży przeznaczony na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza.

ZDZISŁAW K.



ZOSIA

KRAKÓW.

Nakładem „Czytelni Ludowej” w Wieliczce.

1890.

107123
107123

Dochód ze sprzedaży przeznaczony na sprowadzenie zwłok
ADAMA MICKIEWICZA.



ZOSIA.

Skreślił i odczytał d. 8 grudnia 1889 na Wieczorku Mickiewicza w Wieliczce

ZDZISŁAW K.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.
NAKŁADEM CZYTELNI LUDOWEJ w WIELICZCE.
1890.



Druk J. Litwińskiego w Wieliczce.

24.056

<http://rcin.org.pl>

Kto chce widzieć w poezjach Mickiewicza obraz polskiej dziewczicy, w cichym dworku modrzewiowym na naszej urodzonej ziemi; obraz tak wierny, tak dokładny, że w nim ani jednego rysu niema, któryby nie był prawdą — nie był życiem samém, ten niech spojrzy na Zosię. To nie wymarzony ideał poety, który na falach wyobraźnej pianki wydeło technienie zapału — to nasze dziewcze polskie z krwi i kości, którego największym wdziękiem jest szczerłość i prostota, a najpierwszem uczuciem w poczciwym tem polskiem sercu: miłość do ziemi ojczystej. Zosia przedstawia nam się jeszcze jako podlotek, jak pączek róży nie rozwiniętej, gdy w białym rannym stroju bosemi nóżkami biega po swoim ogródku — a zgrabnie biegać i skakać musiała umieć, kiedy ją Tadeusz po raz pierwszy ujrzał na parkanie — tak mu się przedstawiała:

Białe jej ubranie

Wysmukłą postać tylko, aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję.
W takim Litwinka tylko chodzić zwykła z rana,
W takim nigdy nie bywa od mężczyzn widziana;
Więc choć świadka nie miała założyła ręce
Na piersiach, przydawając zasłony sukience.
Włos w pukle, nie rozwity, lecz w węzłki białe
Pokręcony, schowany w drobne strączki małe

Dziwnie ozdabiał głowę: bo od słońca blasku
Świecił się jak korona na Świętych obrazku.
Twarzy nie było widać. Zwrócona na pole
Szukała kogoś okiem, daleko, na dole;
Ujrzała, zaśmiała się i klasnęła w dłonie,
Jak biały ptak zleciała z parkanu na błonie
I wionęła ogrodem, przez płotki, przez kwiaty,
I po desce opartej o ścianę komnaty,
Nim spostrzegł się, wleciała przez okno, świecąca,
Nagła, cicha i lekka, jak światłość miesiąca.
Nuąc chwyciła suknie, biegła do zwierciadła,
W tém ujrzała młodziana i z rąk jej wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.
On cofnął się. Dziewczyna krzyknęła boleśnie,
Niewyraźnie, jak dziecko przestraszone we śnie

i znikła zanim Tadeusz mógł zdać sobie sprawę z tego spotkania.

Tu mamy dokładny z wiernością artysty malarza zrobiony obrazek. Mamy portret Zosi od stóp, aż do głowy — od drobnej nóżki aż do papielotów, które ubierały jej główkę. „Twarzy nie było widać“, znać chciał poeta, ażeby każdy w swej wyobraźni dopełnił wdzięczny obrazek dziewczyny, ażeby resztę w duszy swej dośpiewał. Mamy wolne pole domysłów, więc możemy przypuścić, że Zosia posiadała te same zalety, które Litwin stary Laszkom przyznaje, mówiąc, że:

 nad wszystkich ziem branki miłsze Laszki kochanki
 Wesolutkie, jak młode koteczki,
 Lice bielsze od mleka — z ciemną rzęsą powieka
 Oczy błyszczą się, jak dwie gwiazdeczki.
 a tak małe ich nóżki,
 Że za trzewik dziewczynie swawolnej
 Służy nieraz kwiat pewny zwa'y trepkiem królowny,
 Kwiat nie większy od liliji polnej.

* Któż wie, czy która z prapraprababek Zosi nie była kiedyś jeszcze za czasów pogańskich branką Litwina?

i kto wie czy Zosia nie odziedziczyła po niej: takie lice, takie nóżki — i takie oczka, jak gwiazdeczki.

Zosia, po skończeniu nauki w Petersburgu, kształciła się w domu Sopliców na dobrą gospozię, i mogła się wykształcić, kiedy się chowała pod okiem takiej sławnej gospodyni, jaką była pani Kokosznicka z domu Jendykowiczówna, której wynalazek ogródka dla ptactwa stanowił epokę w domowym gospodarstwie, i który nawet w owych czasach za taką nowość uchodził, że go wydał kalendarz pod tytułem: „Sposób wychowywania drobiu“.

W tym ogródku wśród ptactwa domowego widziemy Zosię otoczoną gronem jasnowłosych wiejskich dzieci, które z radością garnęły się do panienki, bo dobra Zosia częstowała je marchewką i lubiła bawić się z nimi. W tej właśnie chwili spostrzega ją z oddali Hrabia i zdaje mu się, że marchew w ręku Zosi jest rogiem Amaltei a ona sama jakąś boginią lub nimfą: więc żądny romansowych wrażeń panicz przekrada się ku niej.

Zosia chociaż była dziećmi i ptactwem zatrudniona, przecież zauważyła szelest poruszonych przez Hrabiego krzaków i

obracała głowę

Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,
Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnej strony
Przybliżył się czołgając — jak wąż przez zagony,
Aż wyskoczył z łopucha. — Spojrzała, stał blisko,
O cztery grzędy od niej i kłaniał się nisko.
Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona
I zrywała się lecieć, jak kraska spłoszona,
I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem,
Kiedy dzieci przelękłe podróżnego wrijsciem
I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie.
Posłyszała, uczuła, że jest nieroztropnie

Dziatwę małą, przelęklą i samą porzucić.
Wracała wstrzymując się, lecz musiała wrócić.
Jak niechętny duch wróżki pizyzwany zakłębciem
Przybiegła z najkrzykliwszém bawić się dziecięciem
Siadła przy niem na ziemi, wzięła je na łono,
Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;
Aż się uspokoiły, objąwszy w rączęta
Jej kolana i tuląc głowę, jak pisklęta
Pod skrzydło matki. Ona rzekła:

— „Czy to pięknie?

„Tak krzyżeć? czy to grzecznie? Ten Pan was się złębnie.

„Ten pan nie przyszedł straszyć; to nie dziad szkaradny.

„To gość, dobry pan, patrzcie tylko jaki ładny“.

A kiedy Hrabia przybierając pozę bohatera roman-
sów powiada do zdziwionej Zosi z patosem:

O ty! jakimkolwiek uczęzę cię imieniem
Bóstwem jesteś, czy nimfą? duchem czy widzeniem?
Mów: własna-li cię wola na ziemię sprowadza?
Obca-li więzi cię na padło ładza?

Ona z wesołym uśmiechem słucha tych pięknych
słów a nie pojmując ich treści zapytuje go nakoniec:

— Zkąd tu pan przychodzi?

I czego tu po grzędach szuka pan Dobrodziej?

Hrabia siląc się na próżno, by z nią zawiązać
rozmowę i przekonawszy się, że to nie jest nimfa dzier-
żąca w ręku róg Amaltei tylko ot! zwykła młoda dzie-
wczyna częstująca dzieci marchewką — rozczarowany
i ostudzony po pierwszym zapale podąża przez ogród
ku zamkowi a Zosia

powstała w milczeniu

Podniosła jedno dziecię zwisłe na ramieniu,

Drugie wzięła za rękę a kilkoro przodem
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.
Odwróciwszy się rzekła: „Czy też Pan nie może
Rozbiegłe moje ptactwo wpędzić nazad w zboże?

i uciekła figlarka zakryta drzew cieniem.

O! figlarka to musiała być nie mała, kiedy ośmie-
liła się popatrzeć przez wycięte w okiennicy serce i obu-
dzić Tadeusza na polowanie. Zastukała trzykrotnie
w okiennicę i zawołała: — Niech pan wstaje, czas na
polowanie, pan zasnął i frunęła, jak ptaszek tak szyb-
ko, że Tadeusz choć w tej chwili się zerwał ujrzał
tylko koło parkanu chwiejące się a ruszone przez nią
w biegu liście, a cudne zjawisko t. j. tych ocząt błę-
kitnych, tych paluszków różowych, które w słońcu wy-
dawały się, jakby z rubinów — już nie było!

Zosia Horeszkówna po powrocie ze stolicy, żyła
swobodnie wśród natury niekrępowana wcale towarzy-
skimi formami, karmiąc ukochane tak przez nią pta-
ctwo, że dla niego wykładała ochmistrzyni najlepsze
ziarno godne pańskich stołów i bawiąc się w sadzie
z wiejskimi dziećmi, które się, jak do matki do Zosi
tuliły.

Tak żyła aż do czternastego roku, t. j. aż do
chwili kiedy Telimena, jej opiekunka, do której nale-
żało myśleć o Zosi przyszłości uznała za stosowne, że
czas już Zosi zmienić sposób życia, i z poważną miną
korzystając z chwili, gdy Zosia wpadłszy przez okno
do pokoju siadła na jej kolanach — w te odezwała
się słowa:

Kochana Zosiu, już też całkiem zapominasz
I na stan i wiek twój: wszak to dziś zaczynasz
Rok czternasty. Czas rzucić indyki i kurki;
Fi! to godna zabawka dygnitarskiej córki!

I z umurzaną dziatwą chłopską już do woli
Napieściłaś się! Zosiu, patrząc serce boli:
Opaliłaś okropnie płeć, czysta Cyganka,
A chodzisz i ruszasz się, jak parafianka.
Już ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę:
Od dziś zacznę, dziś ciebie na świat wyprowadzę
Do salonu — do gości!

Słyszac te słowa Zosia klasnęła w dłonie, rzuciła
się ciotce na szyję i wołała z radością:

Ach ciociu! już tak dawno nie widziałam gości!
Od czasu, jak tu żyję z kury i indyki,
Jeden gość co widziałam, to był gołąb dziki!

Teraz dopiero rozpoczynają się wielkie przygoto-
wania około toalety Zosi, a więc

Wezwano pokojowę i służącą dziewczkę:
W naczynie srebrne wody wylano konewkę,
Zosia, jak wróbel w piasku, trzepocze się, myje
Z pomocą sługi ręce, oblicze i szyję —

Telimena dobywa flaszki perfum, słoiki pomady — po-
kojowę rozkręca papieroty — Zosia wdziewa pończoszki
białe ażurowe — buciki aksamitowe warszawskie — sznu-
rują staniki i t. d.

Aż nareszcie całe ubranie gotowe
Zosia białą sukienkę wrzuciła przez głowę,
Chusteczkę batystową białą w rękę zwija
I tak cała wygląda biała jak lilija.

Nie dziwnego, że taki cudny kwiatek uszczknięty
z polskiej ziemi pokochał całym sercem, Tadeusz, który
choć prostak umiał czuć wdzięk przyrodzenia, i że
Tadeusz prosi stryja, ażeby, gdy powróci z wojennej

wyprawy i imię swe sławą ozdobi, mógł na klęczkach drogą powitać Zosieńkę i poprosić o jej rękę. A kiedy mu w tej chwili pożegnania łzy po licu się stoczyły, ciekawa Zosia podsłuchiwała, jak Tadeusz poprostu i śmiało powiedział swą miłość.

Serce w niej zadrżało

I widziała tych wielkich dwoje łez w źrenicach,
Choć dość nie mogła wątku w jego tajemnicach
Dla czego ją pokochał? dla czego porzuca?
Gdzie odjeżdża? przecież ją ten odjazd zasmuca.
Pierwszy raz posłyszała w życiu z ust młodziana
Dziwną i wielką nowość: że była kochana.
Biegła więc, gdzie stał wielki domowy ołtarzyk,
Wyjęła zeń obrazek i relikwiarzyk;
Na obrazku tym była Święta Genowefa
A w relikwii suknia Świętego Józefa,
Oblubieńca, patrona zaręczonej młodzi
I z temi świętościami do pokoju wchodzi.

— „Pan odjeżdża tak prędko? Ja panu na drogę
„Dam podarunek mały i także przestrozę:
„Niechaj pan zawsze z sobą te relikwie nosi
„I ten obrazek a niech pamięta o Zosi.
„Niech pana Pan Bóg w zdrowiu i szczęściu prowadzi
„I niech prędko szczęśliwie do nas odprowadzi...
Umilkła i spuściła głowę; oczki modre
Ledwie stuliła, z rzęsów pobiegły łzy szczodre
A Zosia z zamkniętymi stojąc powiekami,
Milczała, sypiąc łzami jako brylantami.

Tadeusz biorąc dary i całując rękę,
Rzekł: Pani! już ja muszę pożegnać panienkę,
Bądź zdrowa, wspomnij o mnie i racz czasem zmówić
Pacierz za mnie! Zosio!... Więcej nie mógł mówić.

Komuż przy czytaniu tej sceny pożegnania tętnęcej taką szczerością i prostotą i dla tego tak cudnej łza w oku nie błysnie. Tu w każdym słowie odczuwamy, że ten co to pisał miał serce i patrzył w serce.



Tadeusz, po dłuższej nieobecności wraca ranny na polu walki za Ojczyznę już zasłużony, bo go mianowano instruktorem pułku i zapytuje Zosię:

— Czy ją nie zmuszają do tego małżeństwa? czy rzeczywiście z własnej woli chce pójść za niego? — a ona odpowiada nieśmiało: „że się zawsze zgadza z wolą nieba i z wolą starszych“. Potem spuściwszy oczęta

Dodała: „Przed odjazdem, jeśli pan pamięta,
Kiedy umarł ksiądz Robak w owę burzę nocną
Widziałam, że pan jadąc żałował nas mocno;
Pan łzy miał w oczach... Te łzy, powiem panu szczerze
Wpadły mi aż do serca; odtąd panu wierzę,
Że mię lubisz; ilekroć mówiłam pacierze
Za pana powodzenie, zawsze przed oczami
Stał pan z temi dużemi błyszczącemi łzami...
Potem Podkomorzyna do Wilna jeździła,
Wzięła mię tam na zimę; alem ja tęskniła
Do Soplicowa i do tego pokoiku,
Gdzie mnie pan naprzód w wieczór spotkał przy stoliku
Potem pożegnał... Nie wiem zkąd pamiątka pana
Coś niby, jak rozsada w jesieni zasiana
Przez całą zimę w mojem sercu się krzewiła,
Że, jako mówię panu, ustawniem tęskniła
Do tego pokoiku, i coś mi szeptało,
Że tam znów pana znajdę — i tak się też stało.
Mając to w głowie, często też miałam na ustach
Imię pana... — Było to w Wilnie na zapustach:
Panny mówiły, że ja jestem zakochana
Juścić jeżeli kocham — to już chyba Pana.

Czy kto słyszał piękniejsze wyznanie miłości?
Jakaż jest przyczyna, że każde słowo wypowiedziane
przez Zosię tak za serce chwyta? Jaki powód, że cała
jej postać taki czar, taki urok wkoło roztacza? Oto ten,
że była naturalną, taką, jaką Bóg ją stworzył a czło-

wiek — mówi Tomasz Zan — ile razy nie wstydzi się wykazać przed innymi: czem jest w istocie, koniecznie, jako twór boski jest pięknym i doskonałym; a wtedy tylko może być nie miłym i obojętnym, gdy potrzebuje się okazać przed innymi tak, jak nie jest w istocie, to jest gdy chce i rozumie być takim, jakim go drugi być najlepiej wyobraża; bo wtedy staje się dziełem człowieka, zazwyczaj niedoskonałym, najczęściej chybionem.

Raz tylko ta grzeczna Zosia, która mówiła, że się zawsze z wolą starszych zgadzać trzeba była bardzo nieposłuszną, ale to tak nieposłuszną, że ją aż ciocia Telimona wyłajać musiała. Było to wtedy, gdy w Soplicowie stanęło obozem wojsko polskie pod generałem Dąbrowskim, Kniaziewiczem i Małachowskim. Zosia wtedy była za upór lajana, że nie chciała na przyjęcie gości włożyć modnego stroju, tylko została w swej prostej, skromnej litewskiej sukience — a dla czego? — bo dziewczyna instynktem odgadnie: w czem jej do twarzy? bo wiedziała, że dla Tadeusza i dla tych wodzów, którzy w swem życiu tułaczem tak długo błakali się w różnych stronach świata — dziwne miała powaby narodowa szata. To też zachwyceni byli wszyscy Zosią; całowali ją po rękach wodzowie a ona dygała zapłonna. Generałowi Kniaziewiczowi tak się Zosia podobała, że złożywszy ojcowski całus na jej czole — podniósł w górę dziewczynę — postawił na stole, a wszyscy zachwyceni jej litewskim prostym strojem wołali: brawo! klaszcząc w dłonie. Skupili się żołnierze koło Zosi i patrząc ciekawie prosili aby podniosła główkę — i ukazała oczęta z po za rączek któremi je wstydliva dziewczyna zakrywała. Ubranie Zosi opisał nam poeta tak dokładnie, że i kobieta lepiej by go przedstawić nie potrafiła:

Spodniczkę miała długą, białą; suknię krótką
Z zielonego kamlotu z różową obwódką;
Gorset także zielony — różowemi wstęgi
Od łona, aż do szyi sznurowany w pręgi;
Pod nim pierś, jako pączek pod listkiem się tuli.
Od ramion świecą białe rękawy koszuli
Jako skrzydła motyle do lotu wydęte,
U dtoni skąbowane i wstążeczką spięte.
Szyja także koszulką obciśniona wąską,
Kołnierzyk zadzierzgnięty różową zawiązką;
Na kołnierzyku wiszą dwa sznurki bursztynu,
Na skroniach zielonego wianek rozmarynu.

W uszach miała kulczyki wycięte z pestek wiśni, a przedstawiające serduszka z grotem i płomykiem a na czoło włożyła zwyczajem żniwiarek sierp, który wyglądał jak księżyc nad czołem Dyjanny.

Poeta dał nam obraz Zosi dokładny, jak najlepszy artysta malarz — stokroć lepszy niż najdokładniejsze malowidło, bo my ją tam widzimy żywą — my poznamy jej serce poczciwe, które nie spaczyło wychowanie petersburskie — my tam widzimy ją w różnych życia dobach: kiedy biega po ogrodzie i łące jak ptaszek; widzimy w chwili rozstania z Tadeuszem; widzimy w obejściu z ludem wiejskim a nawet w obejściu z żydem Jankelem, który niezmiernie Zosię lubił, i dla którego kilka słów zachęty ze strony Zosi wystarczyło, by go namówić do grania na cymbałach — bo któżby się oprzec potrafił pieszczotliwym słowom:

Mój Jankielu — jeśli łaska!

Wszak to moje zaręczyny: zagrajże Jankielu!

Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu?

Wszędzie ta sama szczerłość i prostota, która taki wdzięk ma niezrównany!

Skromność nie była jedyną jej zaletą i główkę miała nie dla proporceyi. Poeta daje nam to poznać w tej ważnej chwili, gdy Tadeusz przemawia do Zosi, jako do przyszłej swej żony. „Zofio, muszę cię w bardzo ważnej rzeczy radzić się — wiesz, że znaczna część wiosek, które mam posiadać, wedle prawa na cię spada. Ci chłopcy są nie moi lecz twoi poddani, więc nieśmiałybym postępować bez woli twojej. Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną — kiedy sami wolni jesteśmy — uczynimy i włościan wolnymi

oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, w której wszystkich żywią i bogacą.
Zdobyć muszę cię ostrzedz, że tych ziem nadanie
Zmniejszy nasz dochód, w miernym musimy żyć stanie.
Ja przywykłem do życia oszczędnego z młodu,
Lecz ty Zofio jesteś z wysokiego rodu —
Czy zgodzisz się żyć na wsi zdaleka od świata?

A na to Zosia rzekła skromnie:
Jestem kobietą, rzędy nie należą do mnie;
Wszakże pan będziesz mężem — ja do rady młoda,
Co pan urządzisz na to całym sercem zgoda!
Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,
To Tadeuszu będziesz sercu memu droższy.
Pracy też się nie lękam, bom młoda i zdrowa.
Umiem chodzić około domu — nosić klucze,
Gospodarstwa — obaczysz — jak ja się nauczę.

Zosia była sierotą — matki nie znała, wychowana pod okiem Telimeny, trochę kokietki, nie pojmującej poważnie obowiązków opiekunki. Kto ją nauczył kochać ziemię ojczystą? — pewnie nie Telimena, dla której wszystko co obce — urok miało nieprześcigniony. Kto w nią wpoił takie patryotyczne zasady? Kto jej powiedział że włościan uwolnić trzeba? że lepiej jest pozbyć się błyskotek i strojów modnych a zadowolnić skromną

sukienką, bo chociaż będzie uboższą, przecież będzie się czuła szczęśliwą tem przekonaniem, że spełniła czyn szlachetny — i że ta myśl będzie dla niej najwyższą nagrodą!! Kto ją tego wszystkiego nauczył?! Oto jeden mistrz, któregośmy zawsze słuchać powinni t. j. serce. To serce co nauczyło ją wymawiać wyraz miłości, któremu niemasz równego na świecie oprócz wyrazu — Ojczyzna — to serce było jej doradcą i nauczycielem. Ani biret doktorski na głowie kobiety, ani skalpel, ni pióro w jej ręku nie zdziała tyle dobrego, co serce pocziwe, które powinno być źródłem pociechy dla męża! co te słowa miłością natchnione, które są prawdziwym dla chorej duszy balsamem, co te uczynki w cichym domowym zakątku, na których nieraz przyszłość narodu spoczywa.

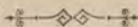
Te czyny ciche, to kwiaty na krwią i łzami zlanej drodze naszego narodowego żywota.

Serce! jest największym rozumem kobiety. Serce — jak mówi Zan — posiada mądrości część boską — wyższą i trafniejszą nad rozумы człowieka, których wzrok i siła wywiera się na terażniejszość, serce łączy z nią przeszłość i przyszłość przewiduje, i dlatego-to woła poeta:

O! nie zginęła jeszcze Ojczyzna
Póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna
Którą wrogowie się trują.

Póki niewiasty Polskie żyją i dzielą z nami smutną dolę rozbitków, póty możemy z ufnością i z wiarą spoglądać w przyszłość i możemy wołać całą pierśią:

Jeszcze Polska nie zginęła!



Druk J. Litwińskiego w Wieliczce.

F

24.056